Nr. 72. Królewska Huta. Piątek, 14. Sierpnia 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hncie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy nnmer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witaj Biskupie.*)

Gdy nam od trudów opadają ręce
I tysiąc wrogów wyje ponad uchem,
Gdy krew nam kipi w Tytanicznéj męce
I ogniem dyszy pod grozy obuchem:
Ku Tobie patrzym, ku złotej jutrzence
I przed kapłanem, przed miłości duchem
Wołamy mężni, choć targani bólem:
My nie zginiemy, bo Chrystus nam Królem!

O Ty nas prowadź, Ty książę kapłanów
I sztandar jasny trzymaj w świętej dłoni,
A my wśród grobów i świeżych kurchanów
Z drżących rąk naszysh nie upuścim broni
I w tym zamęcie gromów i bałwanów
My z Chrystusową koroną na skroni
Kochać będziemy skarby naszej wiary
I polskiej mowy ulubione czary.

Bo mowa polska oto tarcz z metalu
Dla sług pokornych rzymskiego Kościoła,
Na której ścięta jak czerwień koralu
Krew męczenników, krew Ojców dokoła,
Bo to tarcz święta, za którą bez żalu
Padają w boju zakrwawione czoła,
Bo polska mowa to wiary obrona,
Gdy ona zginie, to i wiara skona.

*) Na powitanie Najprzewielebniejszego księcia Biskupa wrocławskiego Dra. Jerzego Koppa w Królewskiej Hucie.

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?“

Wyjmując to słowo z Biblii św. zapewne nie nadużywamy ich, jeżeli niemi uszannjemy tego, który przychodzi w Imię Pańskie.

Czekaliśmy długo, bo przeszło 23 lat na gościa nam pożądanego.

Jako dziatki pozostające długo bez opieki Ojca, głowy rodziny, z upragnieniem oczekują powrotu jego, by ich życzenia i potrzeby zaspokoił, bo już sobie dalej rady nie wiedzą, tak i my, Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie, pragnęliśmy Twego przybycia, a dziś witamy Cię z sercami ożywionemi tą nadzieją, że jako dobry i przezorny Pasterz rozpatrzysz się w niedoli naszej, poznasz ile tu niezbędnych potrzeb jest, ile tu zmiaru zaprowadzonych być musi i dopomożesz owieczkom swym, które, jak owe dziatki już sobie dalej rady nie wiedzą.

My z Tobą, a Ty z nami, Najprzewielebniejszy Ks. Biskupie. Ty nam dopomóż, a my za to będziem Ciebie wspomagać w modlitwach naszych do Boga.

„A Bóg pokoju będzie z nami wszystkimi.“

Witaj nam, witaj Biskupie!

Głosy robotników górnoślązkich.

III.

Dalej warunki, dotyczące zapomogi dla inwalidów, która to zapomoga ma się powiększać od 120 do 250 marek rocznie, wcale nie są zadawalniające, albowiem tylko tacy inwalidzi zapomogę mogą pobierać, którzy, po najmniej 5cioletnich wkładkach do kasy, nie są w stanie zarobić ani 33⅓ fenyga na dzień. Takie ograniczenie pojęcia o ułomności jest po prostu barbarzyństwem, boć chyba by się nie mógł człowiek wcale ruszać, żeby nawet do zarobienia tak małej sumy dziennie nie miał być zdolnym. Przez chędożenie butów lub przez płatnierstwo może sobie mniej więcej każdy robotnik-inwalida jeszcze 33⅓ fenyga na dzień zarobić. I dlatego miałby tracić prawo do żądania zapomogi z kasy?

Nie mniej nagany godnym jest warunek, że tylko ten robotnik może pobierać zapomogę, który, co rok przez 47 tygodni regularnie wkładki płacił. W obecnych bowiem stósunkach mało który choćby najgorliwszy, robotnik będzie mógł się tak urządzić, by podczas kilkunastu lub kilkudziesięciu lat uniknąć wszelkich możebnych przeszkód do regularnej 47tygodniowej pracy w ciągu roku. W ten sposób mało który robotnik może doczekać się najwyższej pensyi, wynoszącej 250 marek rocznie. Chcąc bowiem takową pobierać, musiałby przez 50 lat co rok 47 tygodni pracować, co, jak powiedziano, nie jest prawie wcale możebnem.

Wiele można by tu jeszcze pisać o smutnem położeniu robotników, lecz zostawmy to na później, bo i inne sprawy nie mogą pozostać na boku. Tymczasem radźmy przedewszystkiem, jakby dopomódz, a radę tę znajdziemy czytając niżej podaną korespondencyę:

W ostatnich numerach „Górnoślązaka“ czytam Głosy robotników górnoślązkich, które mi są tak znajome, jak moja własna dłoń, a to z tej przyczyny, że sam byłem górnikiem 30 lat, i teraz jako inwalida chodzę od drzwi do drzwi za interesem, ażeby dla mojej rodziny, która liczy ośmioro dzieci, kawałek chleba zarobić. I tak przy moim całym interesie, nieraz przypominają mi się różne obrazy biedy górnoślązkich robotników, lecz cóż ja mogę komu dopomódz, kiedy i ja sam taki biedak, jak i inni. I ja muszę wraz z moją rodziną wiele biedy znosić. Jeżeli sami robotnicy ręki do pracy nie przyłożą, ażeby z tej biedy materyalnej się wyzwolić, to będzie źle! Słusznie „Górnoślązak“ pisze, ażeby zgromadzenie robotników górnośląkich w Królewskiej Hucie zwołać, a to w tym celu, kogo na posła obrać, i pomówić o tem, ktoby najlepiej w sejmie naszą sprawą się zajął.

Pierwszym warunkiem jest obranie dobrego posła. Lud górnoślązki bowiem nie może potrzebować takich zastępców, którzy mówią: „Nie rusz tego, bo to grzech“ lub podobnie, a którzy w duchu myślą sobie: „Gdyby tylko nie wziął, to ja to zaraz biorę.“

Jest pytanie, kto będzie na takiem zebraniu mówił? (Słuszna uwaga, nad którą trzebaby się poprzednio w poufnem zebraniu zastanowić. Przyp. Red.). Czyby z robotników kto mógł być mówcą? (Naturalnie! byłoby to bardzo pożądanem w interesie robotników. Przyp. Red.). Czyby go z roboty nie wydalono? (Dlaczego? I panom nowe prawa się nie podobają. Przyp. Red.). Jednakowoż potrzeba męża praktycznego, żeby o tej biedzie górnoślązkich robotników doskonale opowiedział, bo od tych mężów, co gramatyki piszą, (to znaczy, którzy nie mają praktyki. Przyp. Red.), nie ma się czego spodziewać.

Co się zaś tyczy towarzystw, to trzeba zakładać towarzystwa pod nazwą „Obrona robotników.“ Towarzystwa takie miałyby na celu opiekowanie się robotnikami i ich familią. Przewodniczącym mógł by być jaki światły i rozsądny robotnik. Jest tylko pytanie, czyby robotnicy do takiego towarzystwa przystępowali; może by żadnej ufności w takim robotniku nie mieli, który by takie towarzystwo chciał założyć, bo na Górnym Śląsku musi być w każdej sprawie ksiądz na przedzie; robotnik myśli, że bez księdza nic się stać nie może, a to jest nieprawda, bo ten, co biedy niema, nigdy o niej mówić nie może.

Choćbym zaś nie ze wszystkiem w tym względzie miał słuszność, choć się pomiędzy księżmi ten i ów znajdzie, który zna wszystkie potrzeby górnoślązkiego ludu i chce takowe zaspokoić, to jestto — na to kładę nacisk — wyjątek. Ja szanuję duchowieństwo, ja nie buntuję tu przeciwko niemu, ale i bronić naszych górnoślązkich księży nie mogę, bo oni prócz małych wyjątków w nasze potrzeby nie wchodzą, o naszą biedę się nie troszczą, lecz prowadzą nas wprost do zagłady przez germanizacyą. My Górnoślązacy mamy za wiele dobroduszności, my za długo patrzeliśmy na krzywdy, które nam się dzieją, ale potrzeba nam oczy przetrzeć, by potem nie było za późno. Długoż jeszcze obłęd trwać będzie wśród nas? Dość już złego, że tak długo trwał. Czas jest, by ludzkość przyszła do przekonania, że całą niedolą naszą jest niewidzialny, nam przynajmniej niedostatecznie znany robak, który nas wciąż toczy, który, jeżeli chce dalej egzystować musi się przenieść do innego gniazda, bo tu już nie ma dla niego miejsca. My bowiem już zaczynamy się odradzać, my już niedopuścimy więcej tam robaka, gdzie najpiękniejsze kwiaty powinny wyrastać. Ale, by mądrze postępować, potrzeba nam czytać gazety, które niczego się nie boją, prócz kłamstwa, które nie ubiegają się o względy innych, lecz które pracują dla dobra ludu, które przez prawdę lud prowadzą do prawdziwej oświaty. Prawda niech nam przewodniczy, prawdę mówmy i prawdy słuchajmy, gdyśmy zawinili, a wedle tego postępując na tej drodze najpewniej dojdziemy do celu.

Więcej i wyraźniej mówić nie chcę i nie mogę, boć i tak już zboczyłem od mojego zadania.

Niechaj się więc robotnicy biorą do dzieła, niech sami nad swoją niedolą pracują, a tak potrafią sobie wiele naprawić. Jeżeli tylko będą szukać sprawiedliwości, to ją i znajdą, a „obiecki to podniecki,“ (innemi słowy „obiecanka, cacanka, a głupiemu radość. Przyp. Red.)

I tak ku zakończeniu nadmieniam: Niechaj ten robotnik, który „Górnoślązakowi“ podał myśl do zwołania zgromadzenia, tą sprawą się zajmie; niech zwoła takie zgromadzenie na którą niedzielę, i wprawdzie w tym porządku: W jednę niedzielę dla polskich robotników, hutników i górników od 4—5 godziny pierwsze, a od 6—7 godziny drugie zebranie. Na inną niedzielę zaś zwołałoby się zebranie dla robotników niemieckich, a to dla tego, żeby w ten sposób jak najwięcej robotników udział brać mogło. Takie zebranie musi być zwolane przez gazety, a niemieckie zebranie przez plakaty. Jeżeli się tem kto zajmie, to niech będzie pewny, że i ja w tyle nie pozostanę.“

Siostra miłosierdzia.

(Przekład z francuzkiego.)

opracował

Bronisław Koraszewski.

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz i Agnieszka opuścili mieszkanie i udali się w milczeniu do mieszkania dzierżawców. Ojciec, oczekujący powrotu syna, był właśnie zatrudniony ustawianiem postumentu Napoleona, który w mieście kupił. Na ścianach wisiało kilka obrazów mniej artystyczną ręką malowanych. Obrazy te przedstawiały różne bitwy. Kolporter jakiś, który piosnki wojenne na sprzedaż roznosił, siedział przy stole i zajadał smacznie śniadanie i równocześnie opowiadał wieśniakom, ciekawie nadsłuchującym, różne nowiny o powrocie armii do Paryża.

Gdy proboszcz wszedł do pokoju, powitali go serdecznie wieśniacy. Agnieszka zatrzymała się wtyle, lecz gospodyni spostrzegła i poznała ją zaraz, a zamieniwszy słowa: „Agnieszko, moja córko!“ — „Moja Matko!“ połączyły się obie niewiasty serdecznym uściskiem.

„My dowiedzieliśmy się, moje dziecko,“ rzekła matka Anna, „że ty z pomocą Bożą wiele dobrego czyniłaś po twojem pożegnaniu się z nami. Ale z kądże ty tu do nas przybywasz?“

„Z Krymu.“

„Z pola bitwy moja córko? Ty więc opatrywałaś rany naszych biednych żołnierzy? Nie wiesz ty nic o Karolu?“

„Ja sobie sprawiłem popiersie jego cesarza,“ przerwał dzierżawca. To ma być podarunkiem dla Karola, z którego my, Księże Proboszczu, nie chwaląc się, możemy być dumni.“

„Tak, bardzo dumni,“ powtórzyła Siostra miłosierdzia: „on mówił o was z takim szacunkiem, z taką miłością....“

„Więc ty go widziałaś, Siostro?“

„Tak, moi przyjaciele, biedny młodzieniec mówił mi o swoich rodzicach, o rodzinie, o wszystkiem, co mu tu drogiem było.“

„Czy dał ci może jakie polecenie?“

„Tak, naturalnie!“

„Ale,“ rzekła zaniepokojona matka, „tyś była tam tylko na to, by chorych i rannych pielęgnować. — Moje dziecko przecież nie jest ranne?“

Agnieszka wydobyła w milczeniu różaniec i wręczyła ojcu krzyż honorowy, na którym znać było jeszcze krew młodego żołnierza; potem objęła w swe ramiona łkającą matkę pokazawszy jej krucyfix.

Dzierżawca przycisnął zakrwawiony krzyż honorowy do swych ust, a potem padł bez zmysłów na podłogę. Serce kochającej matki było rozdarte. Okropna wiadomość zniweczyła wszystkie nadzieje, całą radość biednych rodziców. Oni marzyli o szczęściu dla syna, a teraz śmierć nieubłagana zabrała im go. Siostra pozostała cały dzień przy nich, by ich pocieszać.

W następną niedzielę zemdlała jakaś niewiasta w kościele w chwili, gdy ksiądz z kazalnicy mówił: „Módlmy się za duszę Karola N., który przy zdobywaniu fortu Małachowa padł ofiarą i krzyżem honorowym został odznaczony. Niechaj Bóg miłosierny otoczy swą świętą łaską bohatera 8go września.“

VI.

Dziesięć lat upłynęło od czasu, kiedy dom mieszkalny naszych wieśniaków się spalił.

Wiosna powróciła znowu a z nią pobożna i zarazem poetyczna uroczystość pielgrzymek — stary, tradycyonalny zwyczaj, który tak pięknie do wiejskiej prostoty się stósuje. Z radością uczuwa wieśniak, że dusza jego pod wpływem religijnych obrządków i zwyczajów się budzi do lepszego życia, jak rola jego odżywa pod wpływem rosy, spadającej z nieba.

Z chorągwią i krzyżem na czele wyrusza procesya i postępuje to po cienistych ścieżkach, to po samotnych drogach, to po ożywionych ulicach. Oziminy kwitną na polach, na łąkach kwiatki. Drzewa przybrane są w zieloną szatę, a wśród nich słychać pogwizdywanie kosów lub gilów. Bory, doliny, rzeki, skały słyszą hymny pochwalne wieśniaków.

Poraz pierwszy od dziesięciu lat przechodzili Antoni i Anna koło gruzów, które wskazywały miejsce, na którem niegdyś ich gospodarstwo się znajdowało. Skoro spostrzegli miejsce, gdzie ich nieszczęście spotkało, zrobili znak krzyża i załamali rozpaczliwie ręce. To miejsce zdało im się jeszcze smutniejszem jak cmentarz. Inne ręce zbierały teraz ten plon, który oni wtenczas, gdy gospodarstwo było jeszcze ich własnością, sami sprzątali.

Bolesne dni, które przeżyli, nie przeszły bez pozostawienia po sobie widocznych śladów przygnębienia, oboje małżonkowie zestarzeli się bardzo. Nikt by nie uwierzył, że zacną matkę Annę jeszcze przed dziesięciu laty nazywano piękną kobietą.

(Dokończenie nastąpi.)

Z Chorzowa

piszą: „Na zarzut uczyniony naszej Czytelni, (taką nazwę ma Kółko tow. w Chorzowie Przyp. Red.) w nr. 68 „Górnoślązaka“ odpowiadam co następuje: Nieprawdą jest, że nasza polska Czytelnia ma być przechrzconą na niemiecką, chyba, żeby ów fałszywy doniesiciel X. przy owym akcie chciał rolę „komoterka“ odegrać, lecz kto wie, jeżeliby był zdatny, bo on już i tak ni Polak ni Niemiec, do żadnego obozu nie należy, a więc należy do „dzikich“ (zur Wilden). Mieszka on w Chorzowie, a do Czytelni jednak nie należy, a gdyby przyszedł, tobyśmy go może „prezesem“ obrali; on by z tym mendelem członków, pewnie od razu Polskę odbudował, z warunkiem jeżeliby w przyszłem królestwie miał widoki na „tekę“ kanclerską, buławę starością lub miał w ręku pargamin wyzwalający go na „rycerza,“ lecz do walki ofiarnej o narodowość, o język ojczysty „polski“ z zaparciem samego siebie, toby go ani sam Sobieski nienakłonił; wszakże w jego familii dziatki jego po niemiecku rozmawiają, po niemiecku się modlą, niemieckie książki do kościoła noszą, jak nam mówiono. Pytam się więc: Jest to wiarus? Jest to Polak? Nie to jest dziki! jak już raz mówiłem, „zbieg,“ który nie zważa na przykazanie miłości bliźniego, oczernia nietylko członków, prawych Polaków, nietylko z mowy, lecz z krwi i kości, lecz nawet i księdza wciąga w sprawę, chociaż nasz wielebny ks. kapelan jest od naszego polskiego towarzystwa tak daleki, jak niebo od ziemi; w dwóch przeszło latach jedyny raz nas swą obecnością zaszczycił; nie chce o nas nic wiedzieć. Gdyby ów gaduła już też dla polskiej sprawy szczerze był coś uczynił, mówię szczerze, jak np. niektórzy z naszych członków, którzy lata z różnemi trudnościami walczą i już wielu podobnych X. z drogi usunęli; już nawet w interesie towarzystwa przed sądem stawać musieli, toby mu prędzej szło wybaczyć, lecz być bezczynnym, ba nawet innym szkodzić przez rozsiewanie fałszywych wieści, to brutalnie, to grzechem, — Słowa są ostre, gorzkie, cierpkie — lekarstwo na potwarz taką być musi! . . . Oto masz „piękne za nadobne.“

Jeszcze słówko do Sz. Redakcye: Jak się wykazuje z „Pocieszającej wiadomości (!)“ w numerze 68 „Górnoślązaka“ Szan. Redakcya nazbierała nowin bez podstawy od osób nierzetelnych i puściła takowe w świat bez dokładnego dojścia prawdy, chocto niezbyt trudnem. Z Król. Huty do Chorzowa niespełna jeden kilometr drogi, (dwa kilometry pewnie są, ale to też nie wiele. Przyp. Red.), można więc towarzystwo odwiedzić i osobiście się o prawdzie przekonać. Nas by to serdecznie cieszyło, gdyby przewodnicy „Górnoślązaka“ się do nas zbliżyli i nas częściej odwiedzali, radą i czynem nas wspomogli. Nasze Kółko wielce zmarnione i gdyby nie nadzieja, że może raz powstanie na nowo jaki Fenix z popiołów, byłoby już dawno upadło.

Więc Bracia Rodacy, Polacy! byśmy nie musieli myśleć, że wasza praca przy „Górnoślązaku“ jest tylko walką o „kęs chleba“ na tym padole płaczu, weźcie się do dzieła, nastrójcie strony naszego Organu „Górnoślązaka“ i uderzcie w nie tak silnie, że cała polska armia i wszystko co po polsku czyta i czuje, się dowie, że w Chorzowie nie jest tak źle że związek, chociaż słaby, żyje, jest polski i będzie, zdal polskim, i że płacz ludów Izraelskich nad rzekami Babilonu tutaj jest przedwczesny. Prosimy Bracia! uczyńcie nam tę przyjemność, zagrajcie nam tę melodyą, żebyśmy niemieli powodu wam w zamian powiedzieć: „Wiedzą co mają czynić, a nie czynią.“

(Brawo! brawo! Chorzowianie! Z zarzutu wam uczynionego usprawiedliwiliście się doskonale. Mylnem jednakowoż jest przypuszczenie szan. korespondenta, jakoby autorem artykułu w nr. 68 „Górnoślązaka“ był jakiś tam X. lub Y., (którego tu bliżej nie ma potrzeby określać). Artykuł bowiem ten wyszedł z pod pióra redakcyi; wina spadałaby więc na redaktora, który jednakowoż na swoją obronę może zapewnić, iż pogłoski o zamiarach Chorzowian doszły go (ustnie, nie piśmiennie) nie z jednej, lecz z różnych stron. Gdy człowiek jednemu nie dowierza, to idzie do drugiego i trzeciego, a gdy ci to samo twierdzą, co pierwszy, toć nie dziw, że niejedną fałszywą pogłoskę uważa się ostatecznie za prawdziwą. Do Chorzowa trudno nam wtenczas było się wybrać; różne przeszkody stały w drodze.

Tym razem jednakże cieszy nas niezmiernie, że się omyliliśmy, cieszy tem więcej, że właśnie przez ten niesłuszny zarzut spowodowaliśmy was, Bracia Chorzowianie, do repliki, która was nie tylko zupełnie usprawiedliwia, lecz która dzielność waszą będzie głosić wszędzie, gdzie tylko czytelnicy „Górnoślązaka“ się znajdują. Chorzów górą! Dzielny to wiarus, który powyższą korespondencyą napisał! Chorzowianie szanujcie go, bo on jest ozdobą waszego obywatelstwa. On właśnie uderzył po mistrzowsku w tę strunę uczuć, której dźwięk cudną melodyą odbrzmiewa w Królewskiej Hucie i po za nią — Przy czasie wiarusów i braci naszych w Chorzowie nie zapomnimy odwiedzić. Przyp. Red.)

Przegląd polityczny.

— **Windthorst** w swej wielkiej mowie na zjeździe katolików powiedział: „Przymierze z Austryą jest pełnym chwały czynem ks. Bismarka; także przymierze z Włochami jest pocieszające dla utrzymanie pokoju, ale byłoby ono pewniejszem, gdyby prywróconą została władza świecka Papieża. Silne, przyjacielskie słowo kanclerza, poparte przez Austryą mogłoby wiele dla Papieża uzyskać. Sprawiłoby to najlepsze wrażenie na katolikach niemieckich, a nawet pożądanem jest dla roztropnych mężów stanu włoskich wobec niebezpieczeństwa rewolucyi.“

— **O niemiecko-rosyjskich stosunkach** o ile ich dotyczy wizyta cesarza Wilhelma w Petersburgu zaczynają się gazety niemieckie w braku innych nowin politycznych ponownie rozpisywać. I tak donosi berlińska „Post,“ że odwiedziny cesarza niemieckiego u cara bardzo drogocenny owoc przyniosły, albowiem „postanowiono — tak pisze przy końcu swego artykułu „Post“ — czekać na chwilę w której wypadki na wschodzie lub we Francyi dadzą rosyjskiej działalności naturalną i korzystną sposobność, ale równocześnie postanowiono nie przyspieszać zatargu z Niemcami lub wywoływać go rozmyślnie. Bądź jak bądź — niezmierną jest to zasługą kanclerza niemieckiego i korzyścią dla Europy, że udało mu się uwolnić Niemcy na czas dłuższy od podejmowania olbrzymiej walki z Rosyą, z których rezultatów korzystałby świat cały, mały biorąc w niej udział, lub może żadnego.“

— **O zdrowiu króla włoskiego** dochodzą znowu niepomyślne wieści. Król Humbert ma jakieś wewnętrzne cierpienie, które często w jednej chwili się wzmaga i sprowadza omdlenie. Taki przypadek zdarzył się niedawno przy paradzie wojskowej. Król zemdlał, zsunął się z konia i byłby niewątpliwie poniósł uszkodzenie, gdyby go dwóch koniuszych nie było zawczasu przytrzymało.

— **Francuskie gazety**, jak ogóle i inne, nie przynoszą żadnych nadzwyczajnych nowin politycznych, prócz ogólnego zaniepokojenia, co się dzieje z Boulangerem, gdyż ten znikł jak kamfora bez pieprzu. Dzienniki szukają go po całym świecie, ecz nie mogą wykryć prawdziwego miejsca pobytu eksjenerała. — Gdzie on może być?

— **Z Rzymu** donoszą, że obecnie bardzo pilnie pracują nad uregulowaniem układów Papieża z carem Leon XIII. miał osobiście zaznaczyć główne punkta i kilkakrotnie przyjmował rosyjskiego wysłannika. W razie zawarcia kontraktu udzieloneby zostały znaczne wolności religijne polskim i rosyjskim katolikom. Czy to tylko prawda?

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Od pana Kotuły, prezesa Kółka towarzyskiego otrzymujemy następujące pismo: „Zarząd Kółka tow. prosi wszystkich członków, nietylko teraźniejszych ale i starszych z całej okolicy, ażeby się jak najliczniej stawili w sobotę dnia 15go bm. o godzinie $4^1/_2$ w lokalu Kółka u pana Dworaczka na Gliwickiej ulicy (Kronprinzenstr.), każdy w świątecznem ubraniu, a ci członkowie, którzy noszą ubrania narodowe, tak zwane chłopskie, niechże w tym pięknym stroju jak najliczniej przybędą, a wymaszerujemy z lokalu na miejsce powitania ks. Biskupa. To samo rozporządzenie odnosi się do dnia następnego. Niechaj więc znowuż w niedzielę tak samo członkowie się zbiorą w sali Kółka i wprawdzie o godzinie 7mej wieczorem. Tam każdy, kto będzie potrzebował, może sobie kupić lampion; następnie wymaszerujemy na Nowy Rynek, by się przyłączyć do pochodu z pochodniami. We wtorek znowu się zbierzemy o godzinie 7mej wiecz. w sali Kółka zkąd wymaszerujemy do sali p. Sollmana, gdzie ks. Biskup chce zobaczyć nasze Kółko. Tak więc uprasza się, aby członkowie licznie się zebrali, by Kółko nasze polskie zrobiło jak najlepsze wrażenie. — Kółko liczy obecnie 109 członków; gdy więc i dawniejsi członkowie przybędą, będziemy dość licznie reprezentowani.“

Królewska Huta. Piszą z miasta: „W dniu 9go bm. o godz. 8mej na rannej mszy św. poświęcił ks. dr. Nikel chorągiew cechu stolarskiego. Tę chorągiew zrobiła własnoręcznie p. kupcowa Kügerle. Wykonanie jest bardzo piękne; po jednej stronie jest na czerwonem tle obraz św. Józefa, patrona stolarzy, z drugiej strony jest chorągiew niebieska, gdzie umieszczono napis cechu, ale niestety po niemiecku. Chorągiew bez laski kosztuje 400 marek, laskę zrobili sobie stolarze sami. Bardzo pięknie postąpili sobie stolarze, że zaprosili też inne cechy, jako to cech szewski, krawiecki i rzeźnicki. Panowie cechów licznie się stawili, co jest dowodem, że religijność kwitnie.“

Mysłowice. Ponownie wyłapano posiedzicielom gołębi na Rynku ich gołębie. Długi czas niewiedziano, gdzie się gołębie podziewają. Nareszcie wykryto złodzieja w pewnym urzędniku, który gołębiom posypywał żer na okno i w ten sposób je do pokoju swego przynęcał, zkąd też już więcej się nie wydostały.

Radzionków. Nie długo będzie tu ztąd zaprowadzony telefon do Bytomia.

Zabrze. W Bujakowie złożył dotychczasowy żandarm pan Jankowski swój urząd; następcą jego ma być żandarm konny p. Schneider.

Gliwice. Katolickie Kółko towarzyskie miało w tym tygodniu walne zebranie, na którem w miejsce pierwszego kapelana ks. Zielonkowskiego (który z Gliwic został przesadzony) obrano prezesem ks. kapelana Wodarza.

Nissa. Obawa o pana nauczyciela Glatzla, o którego nagłem zniknieniu w jednym z dawniejszych numerów donosiliśmy, była, jak się pokazuje, zbyteczną, albowiem pan Glatzel powrócił przed kilku dniami zdrów do Bielawy. Tak donosi „Neiss. Ztg.“.

Poznań. „Dziennik Pozn.“ donosi: „Na manewra, jakie się odbywały w zeszły piątek rano w obecności cesarza Wilhelma II. pod Konarzewem, przybył dzielną czwórką, chcąc się takowym przyjrzeć, hr. Bol. Potocki z Będlewa. Skoro go tylko cesarz spostrzegł, zaraz wysłał doń adjutanta, który mu oznajmił, że cesarz pragnie, aby się hr. Potocki mu przedstawił. Pan Potocki natychmiast zbliżył się do cesarza — cesarz podał mu rękę, mówiąc: Witam hrabiego. Następnie podziwiał piękność koni, którymi p. Potocki przyjechał i uprzejmie wypytywał, czy są jego chowu. — Dalej rozpytywał się o chów koni, o stan gospodarstwa i w ogóle sprawy rolnicze. Rozmowa trwała najmniej 10 minut. Na pożegnanie cesarz podał mu znów jak najuprzejmej rękę. W pobliżu cesarza znajdowali się szef jeneralnego sztabu hr. Waldersee i cały orszak wojskowy cesarza a nadto i tutejsi dostojnicy.“

Różne nowiny potoczne.

— **Cudowny doktor**. Policya lwowska aresztowała niejakiego Zielińskiego, który od dłuższego czasu trudnił się we Lwowie leczeniem chorych osób — oczywiście nie mając ku temu odpowiednich nauk. Zieliński grasował pod rozmaitemi nazwiskami i potrafił łatwowiernych ludzi w bezczelny sposób wyzyskiwać. Leczył on jakąś tajemniczą mieszaniną, złożoną z ziół, miodu i chrzanu! Chorzy, którzy zażywali to cudowne lekarstwo, zapadli jeszcze więcej na zdrowiu. Najciekawszem jest to, że Zieliński czyli Królikowski, pieniądze, które wyłudzał od swoich pacyentów, przeznaczył na mszę św. Przynajmniej on tak twierdził. Policya widocznie nie uwierzyła temu twierdzeniu, gdyż pana doktora osadzono w areszcie policyjnym, zkąd odstawiony został do sądu.

— Panika w teatrze ruskim p. Biberowicza. W Brzeżanach daje przedstawienia obecnie znany teatr ruski p. Piberowicza. Dnia 2 b. m. w czasie przedstawienia sztuki „Przez zawiść w kajdany“ po spuszczeniu zasłony po drugim akcie, spadła na scenie lampa naftowa i zajęła się podłoga. Publiczność, zobaczywszy wydobywający się ze sceny dym, poczęła cisnąć się ku wyjściu i powstała ogromna panika. Komisarz powiatowy p. Zaleski zdołał uspokoić publiczność, a za chwilę i dyrektor ukazawszy się na scenie, zapewnił, że pożar ugaszony i że nie grozi już żadne niebezpieczeństwo.

— Zniknięcie trupa. Przed niespełna miesiącem w szpitalu Filantropia w Bukareszcie zmarła 24-letnia dziewczyna. Ponieważ śmierć nie ulegała wątpliwości, a nikt się nie zgłosił z krewnych, lub znajomych, przeto zwłoki Maricy (takie było jej imię) pogrzebano bez żadnego ceremoniału na miejscowym cmentarzu. W tych dniach atoli do policyi zgłosiła się pewna dama z Obor i na mocy okazanej fotografii zmarłej dowodziła, że znała dobrze nieboszczkę Maricę i wie napewne, że zmarła ona skutkiem zadanej trucizny. Postanowiono zatem ekshumować trupa i podać go sekcyi sądowo-lekarskiej. Delegowana komisya udała się na cmentarz, gdzie jej wskazano mogiłę Maricy. Jakież jednakże było zdumienie obecnych, gdy po rozkopaniu grobu, znaleziono pustą trumnę! Ciała nie było . . . Obecnie wdrożono dochodzenia, celem zbadania tej zagadki, ale zdaje się, że kwestyą zniknięcia trupa, najłacniej potrafiliby wyjaśnić słuchacze medycyny na wszechnicy bukaresztenskiej.

Fraszki.

— Gdy raz garbaty stanął nagle przed zatrudnionym ministrem, ten mu powiedział „Ale wstań WPan, ja nie lubię, żeby mi kto klęczący prośby podawał.“

Kalendarz.

Piątek 14-go września Podw. św. Krzyża, Sobota 15-go września Nikodema m., Niedziela 16-go września Kornela i Cypryana, Poniedziałek 17-go września 5 ran św. Franciszka.

Wschód słońca o godz. 5. minut 36, zachód o godzinie 6. minut 51.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.S.